

# Bohdan Urbankowski

---

## Co chcą nam powiedzieć umarli

---

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 231-248

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Bohdan Urbankowski**

## Co chcą nam powiedzieć umarli

*[więzienie] jest to część kultury myślowej,  
kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski –*

### Zamiast wstępu

*Głosy* pisałem w mieście Canaletta – w Pirnie – tuż po powrocie z „podwójnego” miasta o nazwie Weimar – Buchenwald. Taką kiedyś oficjalnie nazwę nosił obóz koncentracyjny, który teraz jest czymś w rodzaju turystycznego przedmieścia Weimaru. W obozie szukałem śladów ojca, stąd przysłał kartkę do matki, oczywiście na adres dalszej rodziny, bo Warszawa była spalona. Kartka doszła po jego śmierci. W Weimarze oglądałem cmentarz, na którym mogiły przypominały klomby; modne były wówczas tulipany. Więc: groby pomarańczowe, lila i karminowe – eleganckie i uszmkowane. Napisy na nagrobkach przypominały epitafia z „Antologii Palatyńskiej” – kilka z nich przepisałem, któryś złośliwie przerabiając. Potem je usunąłem, albo zmieniłem nazwiska – ale to już były pierwsze z *Głosów*, powiedzmy: te weimarskie. Te buchenwaldzkie powstawały dopiero w Pirnie, z notatek robionych w obozie; tych oświęcimskich właściwie nie pisałem, powstały jakby same – niezależnie od mojej woli. Wiedziałem, że ich bohaterowie nie byli w Buchenwaldzie i wiedziałem, że nie mogę o nich nie napisać. Kolbe, Pilecki, Gajowniczek – którego dramat zresztą nie skończył się w Oświęcimiu... Łącznikiem między obozami był harcmistrz Wiktor Śniegucki, ten sam któremu Kolbe przekazał swój różaniec, do dzisiaj zresztą nie odnaleziony... Najpierwszym jednak z *Głosów* był napis na grobowcu Goethego i Schillera, z którego wynikało, że w poniedziałki grób poetów po prostu jest nieczynny. Ten tekst pozostawiłem więc sam, zmienił się w wiersz, w pierwszy z tomu. Tyle o presji tradycji, presji umarłych.

Po powrocie do Polski złożyłem *Głosy* w warszawskim „Czytelniku”. Na odpowiedź czekałem kilka miesięcy. Recenzje były pozytywne, ale ... odradzające druk. Najważniejsze zarzuty: martyrologia, poza tym: dokonuję „polonizacji” obozu, piszę o mało znanych bohaterach, eksponuję sanacyjnych oficerów i księży kosztem GL, AL i „lewicy”, a w ogóle to ogłosiłem nacjonalistyczny program Nowego Romantyzmu i lansowanie moich wierszy oznacza lansowanie tegoż nacjonalizmu. Redakcja nie odważyła się na druk. Czasy były paskudne, moczarskie, ja straciłem akurat swą pierwszą pracę w „Orientacji”

za artykuł „Faszyzm – literatura – życie” odczytany jako antymoczarowski; opinia „marcowego rozrabiaki” też nie ułatwiała mi życia. Oczywiście byłem i zdumiony, i zły. Wydawało mi się, że te wiersze są potrzebne, ba, że nie są „niecenzuralne” – ale redaktorzy w ogóle nie dopuścili ich do cenzury! Podzieliłem tomik na dwie części, wysłałem na dwa różne konkursy – obydwą wygrałem. Tomik, który potem wydałem w Lublinie uzyskał jeszcze nagrodę jako najlepsza książka roku. W pewnym sensie odegrałem się na partyjnej i tchórzliwej „warszawce”. W pewnym sensie – i chyba nie do końca. Bo postawione wówczas zarzuty, w formie o wiele łagodniejszej, w formie raczej „wątpliwości” niż ataków słyszałem nawet niedawno, na kolejnym wieczorze promocyjnym *Głosów*. I nie od kogoś z czasów dawnych walk politycznych, lecz od osoby młodej, apolitycznej i podobno kochającej poezję. Tylko, że moja wydała jej się właśnie „martyrologiczna”, do tego trudna do zrozumienia, bo za dużo w niej filozofii i historii. Osoba, która była właściwie mi życzliwa, parę metafor autentycznie ją zachwyciło, nie słyszała nazwiska Pileckiego, wiedziała na pewno, że w Oświęcimiu byli wyłącznie Żydzi, a uważała też, że nie powinno oskarżać się Niemców, skoro zbrodnie popełniali naziści. Odpowiedź ograniczyłem do przypomnienia, iż obozowi oprawcy nie mówili językiem „nazistowskim”, że nie wszyscy należeli do NSDAP, że było wśród nich wielu tzw. poczciwych Niemców. Wielu przyszło na ochotnika – obóz był jednak miejscem bezpieczniejszym niż front. Nie polemizowałem, raczej próbowałem zrozumieć, co kryło się za tymi zarzutami, za poprawną politycznie postawą. Na pewno brak wiedzy historycznej – tu po części ponoszą winę wychowawcy, po części media. Ale jest coś głębszego, coś co łączy czasy PRL z dniem dzisiejszym. *Głosy* w sposób zaskakujący dla mnie pozwoliły mi uchwycić prawdę, że kultura PRL wciąż trwa – na dnię naszych osobowości, że jest przekazywana jak dziedziczna skaza genetyczna.

## 1. Polacy w obozach

Zarzut martyrologii odsuwam na koniec rozważań. Zacznę od „polonizacji”. O Polakach w Oświęcimiu i Buchenwaldzie mówiono w latach czterdziestych, oczywiście w kontekście zbrodni faszyzmu i polskiego cierpienia. To drażniło tych, którzy kogoś stracili, wszystkich pozostałych nudziło. W rezultacie nastąpiło jakieś straszne zaniedbanie, jakieś okrutne zapomnienie. W latach 60. wyglądało to już inaczej. Oświęcim był przede wszystkim symbolem cierpienia Żydów, obowiązywała wówczas cyfra 6 milionów; Buchenwald – symbolem antyfaszyzmu, zwłaszcza niemieckiego. Owszem, mówiło się o Polakach w Oświęcimiu, ale tylko od święta i głównie o Cyrankiewiczu. Pilecki, Kolbe – nie istnieli, „Żegota” też nie, bo to robiła AK. Zofia Kossak-Szczucka, która była inicjatorką tej organizacji została zepchnięta na margines, drukowała pokątnie w „Paxie”. Owszem wspomniano o powstaniu w Buchenwaldzie, ale tylko w kontekście męczeństwa Cyliaka, czyli Zweiga, bohatera powieści „Nadzy wśród wilków” – obowiązkowej lektury PRL. Nazwy Związku Polaków w Niemczech używano rzadko, nazwisko jej przywódcy i zarazem przywódcy pol-

skiego podziemia w Buchenwaldzie Stefana Szczepaniaka cenzura wykreślała – po wojnie wolał zostać na Zachodzie. Tak więc na pamięciowym obrazie buchenwaldzkiego powstania pozostali jeńcy radzieccy i niemieccy komuniści. Uczuleni na kłamstwa propagandy Polacy nie wierzyli w istnienie ani jednych, ani drugich.

Warunkiem przyswajania sobie jakichkolwiek nowości jest umieszczanie ich w kontekście rzeczy znanych. Usunięcie prawie całej historii, zwłaszcza części przekazującej wartości i wzorce, którą nazywamy tradycją doprowadziło do powstania pokolenia Polaków kalekich: ślepych i głuchych na wartości. Spośród nich rekrutuje się teraz większość nauczycieli, nie mówiąc już o rodzicach. Licząc się z brakiem wiedzy u większości potencjalnych odbiorców próbowałem uzbroidź książkę w jakieś dodatkowe informacje – te nadal są niepełne. Z przerażeniem stwierdziłem, że od czasu pisania przeze mnie pierwszych *Głosów*, od roku 1968, historia nie uczyniła żadnych postępów. Historycy nie ustalili ani dokładnej liczby więźniów, ani dokładnej liczby ofiar. Naukowców zajmujących się obozami można policzyć na palcach – na to nie ma „grantów”, czyli forsy. Obozami zajmują się głównie Niemcy, głównie po to by pomniejszać skalę swych zbrodni, oraz Żydzi, ci jednak zajmują się tylko swoimi ofiarami. A liczbę ofiar ustanawia się drogą lobbingu i negocjacji.

Tak więc najbardziej wiarygodne dane można znaleźć na marginesach niezbyt wiarygodnych, zarażonych propagandą publikacji sprzed pół wieku. Na przykład można przyjąć, że w niedzielę 8 kwietnia w Buchenwaldzie było 39 tysięcy więźniów, w tym ponad 7 tys. Polaków zarejestrowanych jako Polacy, zbliżona liczba – z terenów przyłączonych do Rzeszy i ze Śląska. 16 kwietnia, gdy spis robili Amerykanie, liczby były już niższe – ze względu na transporty, które wyruszyły z Buchenwaldu do innych obozów – tuż przed powstaniem. Pozostało więc: 4380 Rosjan, 3800 Polaków, 2900 Francuzów, 2105 obywateli Czechosłowacji, 1800 Niemców (w tym jeszcze wielu Ślązaków), 1240 Węgrów, 822 Belgów, 570 Jugosłowian, 550 Austriaków, 324 Holendrów oraz 1467 Hiszpanów i innych. Badacze żydowscy ustalili, że ocalało też około 4 tys. Żydów. Pamiętać jednak trzeba, iż nazajutrz po powstaniu wielu więźniów opuściło Buchenwald. Należeli do nich przede wszystkim Niemcy, którym spieszyło się do domów, ale także i pierwsi Polacy. Część również spieszyła się do domu, część wolała się dostać pod okupację amerykańską<sup>1</sup>. Opowieść o ich losach

<sup>1</sup> Historycy do dzisiaj nie ustalili liczby więźniów, którzy przeszli przez Buchenwald ani liczby zamordowanych. W 1968 roku przepisałem z buchenwaldzkiej planszy liczbę 238 977 więźniów; jest ona podawana i dzisiaj, choć ma wartość jedynie symboliczną. Szacunkowo mówi się o 200-250 tys. Liczbę zamordowanych podaje się na ponad 50 tysięcy. W rocznicę przysięgi buchenwaldzkiej odczytanej na apelu 19 kwietnia 1945 r., w oparciu o dokumentację obozową mówiono o 51 tys. Po dodatkowych badaniach podwyższono tę liczbę do 56 tysięcy. Jan Kosiński w pracy *Niemieckie obozy koncentracyjne* uwzględniając transporty więźniów nie rejestrowanych i praktykę dawania nowo przybyłym numerów po zmarłych ustala liczbę ofiar na 70-80 tys. Liczby więźniów według narodowości również są szacunkowe: 35 tys. Polaków (w tym 10-12 tys. pochodzenia żydowskiego), Rosjan do 22 tys., Francuzów 19 tys. (gł. Ruch Oporu + Żydzi wydani Niemcom przez kolaborancki rząd), Niemców i Austriaków (liczonych razem po Anschlussie) – około 20 tys., w tym około połowy Polaków ze Śląska, Pomorza i „Warthegau”, Węgrów około 10 tys., kilkotysięczne grupy Holendrów, Hiszpanów, obywateli Czechosłowacji, Jugosławii itd. Liczba więźniów ujmowanych tą metodą nie przekracza 150 tysięcy. Dodatkową trudność sprawia to, że niektórzy więźniowie byli i w obozie, i w filiach, albo byli w Buchenwaldzie kilkakrotnie.

nie może być uważana za próbę „polonizacji” obozu; raczej życzliwe odradzenie tego tematu jest efektem antypolonizmu, efektem tresury uczącej, iż w hierarchii narodów stoimy stosunkowo nisko.

Na temat Polaków w Oświęcimiu istnieje lepiej udokumentowana literatura dotycząca szczegółów, brak ustaleń ogólnych. Obóz powstał na terenach włączonych do Rzeszy – w tym sensie nie był polskim obozem. Był jednak obozem dla Polaków, pierwszy transport więźniów to 728 Polaków (gł. polityczni) z Tarnowa – 14 VI 1940 r.; pierwszy transport więźniów innej narodowości stanowili jeńcy rosyjscy przywiezieni we wrześniu 1941 r. Obóz powstawał na terenie dawnych koszar, rozbudowywany był m.in. przez robotników przysyłanych przez gminę żydowską z Oświęcimia. Z Zasola i siedmiu okolicznych wsi Niemcy zaczęli wysiedlać ludność polską, zburzono ponad tysiąc domów – materiał wykorzystano do dalszej rozbudowy obozu. Aby utrudnić ucieczki – w pobliżu Wilamowic, Bielani i Polanki osiedlono folksdojczów z Rumunii. Wokół Auschwitz utworzono Interessengebiet – strefę, która stanowiła wydzielony obszar administracyjny (Amtbezirk) zarządzany przez komisarza będącego jednocześnie komendantem obozu i dyrektorem wszystkich przedsiębiorstw. Pierwsza udana ucieczka Tadeusza Wiewojewskiego (6 lipca 1940) spowodowała wysiedlenie resztek ludności polskiej z terenów przylegających do obozu. Na przełomie 1941/42 dzięki niezwykle niskim kosztom pracy KL Auschwitz stał się centrum subregionu przemysłowego na obrzeżu Górnego Śląska. Główny ośrodek produkcji, zakłady IG Farbenindustrie w Monowicach obrosły innymi fabrykami. Konieczna stała się dalsza rozbudowa obozu – powstał Auschwitz II (Birkenau) a potem następne filie. Na polecenie Himmlera z Górnego Śląska zaczęto dowozić transporty więźniów – Polaków, Żydów, Cyganów (pierwszy transport Żydów – 15 II 1942 r. z Bytomia). Więźniów zapracowywano na śmierć, likwidowano, gdy koszt utrzymania (jedzenie, leczenie) przekraczał wypracowywany zysk, np. gdy w grę wchodziło drogie leczenie. Dlatego można mówić, że była to fabryka śmierci, że był to obóz zagłady, natomiast określenie, że był to obóz pracy fałszuje obozową rzeczywistość.

Auschwitz jest – obok Warszawy – największym polskim cmentarzyskiem. Jednak – pamiętając o naszych ofiarach – nie możemy zapominać o tym, jak wielkie straty ponieśli Żydzi, Cyganie, czy Rosjanie. Nasz ból powinien nas otwierać, nie zaś znieczulać na ból innych. Trzeba także pamiętać, iż dążenie do prawdy nie jest antysemityzmem, czy antypolonizmem, zaś wyolbrzymianie liczby ofiar służy tylko adwokatom oprawców<sup>2</sup>.

2 Problemem dla historyków jest różnica między liczbą więźniów zarejestrowanych (ponad 400 tys. – w tym ponad 200 tys. Żydów, ponad 140 tys. Polaków, 21,5 tys. Cyganów, 12 tys. Rosjan) a liczbą rzeczywistych ofiar – ta ostatnia winna uwzględniać transporty kierowane wprost z rampy – do gazu. Wielu uczonych niemieckich kwestionuje istnienie takich transportów. Wykładnikiem bagatelizacji Auschwitz jest zanizanie liczby ofiar. Po wojnie szacowano ją na 4-6 milionów. Jeszcze książka zbiorowa „Nie wszystkim umrę” (1975, 44) podawała, iż w Oświęcimiu zginęło ok. 4 mln. ludzi. Liczby podawane przy okazji 60-lecia wyzwolenia Auschwitz były już znacznie niższe. Nawet daleka od rewizjonizmu „Gazeta Wyborcza” (27 I 2005) napisała: „Łącznie zginęło co najmniej 960 tys. Żydów. Wśród ofiar było około 75 tys. Polaków (uwięzionych było ok. 150 tys.). W Oświęcimiu zginęło 21 tys. Romów i około 15 tys. jeńców radzieckich”. Przy cyfrze 4 mln (w tym 100-150 tys. Polaków) obstaje zarówno piśmudczykowska „Nasza Polska”, jak i narodowo-katolicki „Nasz Dziennik”, uważając, że zanizanie liczby ofiar służy bagatelizowaniu zbrodni niemieckich.

Pamiętamy – na ogół – o Sonderaktion Krakau. 6 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali 183 krakowskich profesorów zaproszonych na wysłuchanie wykładu SS – Obersturmbannführera Brunona Müllera i wywiezionych do Sachsenhausen. Mniej znana jest druga „akcja specjalna”: 16 kwietnia 1942 r. w „Kawiarni Plastyków” przy ulicy Łobzowskiej aresztowani zostali tacy twórcy jak: Kazimierz Chmurski, Józef Jekietek, Ludwik Puget, Borys Petryński, Tadeusz Różycki, Jan Rubczak, Karol Siwek, Adam Wiśniowski, Stefan Zbigniewicz i inni.

O tym, iż akcja wymierzona była przeciwko ludziom sztuki świadczy fakt, iż po przejrzeniu dokumentów im właśnie, a nie przypadkowym gościom, Niemcy rysowali na plecach białe krzyże. Plastycy zostali uwięzieni na Montelupich, następnie w Oświęcimiu. Do tej grupy dołączeni zostali aresztowani wcześniej: Tadeusz Mróz-Łękawski, Herbert Paczkowski, Tadeusz Palczewski. Wszyscy zostali rozstrzelani, a następnie spaleni 27 i 28 maja 1942 r. – więźniów zabijał strzałem w tył głowy z pistoletu Gerhard Palitzsch. Ponadto zmarło lub zostało zamordowanych w Auschwitz ponad 50 polskich twórców – mężczyzn i kobiet – aresztowanych w innych okolicznościach. Wśród nich sportowiec i artysta Bronisław Czech oraz Elżbieta Krajewska – malarka, rzeźbiarka i poetka.

Jak Dachau jest grobem księży, Sachsenhausen – uczonych, tak Auschwitz jest zbiorowym grobem sztuki polskiej.

## 2. Gorsii bohaterowie – nieznanе powstanie

Większość bohaterów Buchenwaldu i Oświęcimia to rzeczywiście bohaterowie mało znani. Nie bezimienni, tylko odrzuceni przez zbiorową pamięć. Problem czy powinniśmy się na to zgodzić, czy ich wykreślenie było naszą suwerenną decyzją.

W obozie – mimo transportów do filii – pozostało do końca kilkuset niemieckich komunistów, wśród nich Hans Eiden i prof. Walter Bartel; zostało też kilkuset Polaków z Górnego Śląska i „Kraju Warty”.

Ślązacy byli przez Niemców zamykani profilaktycznie – tuż przed wybuchem wojny albo na jej początku. 5 października 1939 r. przewieziono ich z więzień do Buchenwaldu. Większość stanowili działacze Związku Polaków w Niemczech, także harcerze, grupa uczniów i nauczycieli dawnego Gimnazjum Polskiego w Niemczech. Byli świetnie zorganizowani, w przeciwieństwie do większości innych więźniów znali niemiecki. Największym autorytetem cieszył się wiceprezes ZPwN – Stefan Szczepaniak. Pomagali mu młodszy działacze: Gorzołka, Gadziński, Wilczek... Gorzołka był przywódcą związku polskiej młodzieży katolickiej. Zginął podczas nalotu alianckiego 24 sierpnia 1944 roku. Nie jest pewne, czy zginął rzeczywiście od alianckiej bomby, czy też Niemcy, korzystając niejako z nalotu zastrzelili chłopaka, by ukryć trupa pośród trupów. Artur Gadziński to słynny „Doktor Polak”. Nie był lekarzem, jako harcerz robił jakiś kurs pielęgniarski, w obozie był felczerem na zakaźnym – tam gdzie Niemcy bali się wchodzić. Dzięki temu uratował życie dziesiątkom, może setkom więźniów. Wśród nich byli angielscy lotnicy, na których miano

wykonać wyroki śmierci. Gadziński zamienił ich karty z kartami zmarłych Francuzów, ciała Francuzów posłał do spalenia jako angielskich lotników. Angielscy lotnicy znali dobrze francuski i jako Francuzi ocalili. Po wojnie Gadziński najpierw organizował ruch księgarski i straże pożarne na Opolszczyźnie, potem nagle zaczął tracić stanowiska, zaczęły się przesłuchania. Uratowały go protesty angielskich lotników... Najwięcej szczęścia miał Wilczek. Zgłosił się w Buchenwaldzie do obozowej straży pożarnej, namówił paru kolegów – stworzyli oddział, który przydał się w Powstaniu 11 kwietnia.

Takich przykładów i takich bohaterów było wielu.

Jednym z dowódców kwietniowego zrywu był nauczyciel z „kraju Warty” Henryk Sokolak, działający jako „Mikołajczak”. Zarzucano mu ugodowość, za jej cenę prowadził szkółkę dla obozowych dzieci, w pewnym momencie dostał zgodę na „upiększenie” obozu korytkami i doniczkami pełnymi kwiatów. W obozie było także wielu działaczy warszawskiego podziemia, potem dowożono powstańców. Pracowali w różnych komandach. W komandzie hydraulików kierowanym przez Sobieszczańskiego rury służyły do przenoszenia i ukrywania broni. Nie tylko rury. Harcerze, którymi kierował druh Wiktor Śniegucki z Żyrardowa, szmuglowali przeróżne militaria w garnkach. Garnki, odpowiednio zabezpieczone zanurzali w kotły z jedzeniem, albo z jego resztkami odwożonymi do obozowej świnia. Jednym z przywódców obozowej konspiracji był Gwidon Damazyn z Warszawy. On skonstruował obozowe radiostacje (jedną z kryjówek stanowiło podwójne dno konewek, dla niepoznaki napełnianych wodą). W kwietniu 1945 r. Damazyn nawiązał kontakt z armią generała Pattona. Około godz. 11 rano 11 kwietnia przeprowadził dramatyczną rozmowę, w której poinformował o przygotowaniach Niemców do likwidacji obozu. W odpowiedzi usłyszał: wytrwajcie i usprawiedliwienie, że tak szybko to nie dotrą. No, może koło siódmej. Tymczasem po obozie rozeszły się pogłoski, że na piątą po południu przewidziana jest likwidacja. Do Buchenwaldu dotarły już wcześniej wieści, iż Niemcy uciekając spalili chorych, bądź uznanych za chorych więźniów w obozie Fürstengrube. Palenie jeńców to w ogóle jakby „podpis” niemieckiej działalności w historii. Wcześniej było Jedwabne, Michniów, synagoga w Białymstoku spalona z 800 Żydami. W finale wojny: Gleiwitz V, Thekla koło Lipska, gdzie 18 kwietnia Niemcy zaryglowali i podpalili bloki z 350 więźniami (ocalało 70-ciu), wcześniej, nocą 13/14 kwietnia w Gardelegen spalono w hali magazynu około tysiąca więźniów, głównie Polaków z obozu Neuengame. Podobną zbrodnię szykowali Niemcy w Holišowie, gdzie bloki przygotowane do podpalenia ocalał brawurowy atak Brygady Świętokrzyskiej. O tej akcji do dzisiaj raczej się nie mówi, bo ocalonymi były głównie Żydówki, ocalającymi żołnierze NSZ, którzy – na mocy poprawności rządzącej zachodnim i polskim „matrixem” – nie mogą ocalać tylko muszą mordować Żydów...

Wracając do historii Buchenwaldu: istniało duże prawdopodobieństwo, że Niemcy uciekając będą mordować więźniów. W pewnym momencie na teren obozu weszły grupy ukraińskich esesmanów, ustawiono karabiny maszynowe...

Spiskowcy postanowili zaatakować o 15-tej. Przez przypadek walki wybuchły o pół godziny wcześniej. Nerwy. Więźniowie zbijali się w grupki, narażali. Któryś z esesmanów stojących na wieży nie wytrzymał i zaczął strzelać. Wtedy z korytek Sokolaka powyrzucano kwiaty, wyjęto karabiny. Z doniczek powyciągano granaty. Na ogromnym obszarze obozu powstało od razu kilka frontów. Wspomnienia Polaków odnotowują rzecz jasna sukcesy samych Polaków, choć niektóre z nich miały znaczenie dla wyniku powstania. Zwycięski atak na wieżę numer jeden poprowadził „Szary” – Bakalarczyk, wieżę numer dwa zdobył Henryk Sokolak, na wartownię uderzyła grupa przebrana w mundury SS, dowodzona przez Władysława Szczerbę, z zawodu nauczyciela. Pierwsza faza walk zakończyła się około 15.30, ale wyłapywanie esesmanów będzie trwało do następnego dnia.

Kiedy 11 kwietnia około siódmej wieczór w obozie pojawili się Amerykanie – przekazano im ponad stu wziętych do niewoli esesmanów. Następnego dnia drugą setkę. Oczywiście nie byli to wszyscy połapani Niemcy, wielu zostało przez więźniów dosłownie rozszarpanych. Może nie było to zgodne z prawem, na pewno zgodne ze sprawiedliwością. Następnego dnia po powstaniu odbyły się wybory: starszym obozu został Hans Eiden. On też przemawiał na Apelu Wolnych 19 kwietnia 1945 roku. Kilka dni później zastąpił go na stanowisku Polak – wspomniany już Władysław Szczerba.

### 3. AK, lewica, nacjonalizm

Obozy stawały się wspólnotami zesłańców. Poglądy polityczne schodziły na plan dalszy, ale nie zawsze. W pewnym momencie w Buchenwaldzie doszło do akcji wykańczania więźniów polskich przez niemieckich komunistów, którzy zajmowali już wówczas stanowiska prominentów. O tej akcji wspomina kilku autorów, m.in. porucznik Konstanty Piekarski („Kot” z organizacji Pileckiego w Auschwitz). Wkrótce po przyjeździe do Buchenwaldu Piekarski zorientował się, że komunistyczni funkcjonariusze, zwłaszcza w kamieniołomie, próbują wykańczać Polaków. Któryś czerwony kapo rzucił mu złośliwą ale dającą do myślenia uwagę: *Na pewno nie oczekiwałeś, że faszyci mogą być zastrzeleni w faszystowskim obozie.* („Umykając piekłu”, 2005, s. 197)<sup>3</sup>. Piekarski odbył rozmowę z jednym z prominentnych komunistów imieniem Horst, który biorąc go za lewicowca rozmawiał dość otwarcie. Nie tylko potępiał Polaków, którzy śmieli stawiać opór Armii Czerwonej w 1939 roku, lecz nawet uzasadniał zbrodnię katyńską:

*Nie powinieneś nazywać tego zbrodnią nie znając wszystkich faktów. Wszyscy polscy oficerowie są wrogami proletariatu! Wszyscy byli indoktrynowani do walki z komunizmem i socjalizmem. Żaden z nich nie może być reedukowany do pracy dla dobra ojczyzny! Są zdecydowanie kontrrewolucyjnym elementem antysocjalistycznym, który musi być zniszczony (...) Zadaniem Sowietów jest*

<sup>3</sup> Książka Piekarskiego ukazała się w 1989 r. w Kanadzie po angielsku p.t. „Escaping Hell”. Dla ułatwienia posługuję się polskim wydaniem z 2005 r.



*uwolnienie twojego kraju od faszystów i zbudowanie prawdziwego społeczeństwa socjalistycznego.* (Tamże, 201-202).

Dopiero wtrącenie się Ślązaków i długie podziemne pertraktacje położyły kres tym szykanom. Znalaziono wspólną formułę: antyfaszyzm. Nie było to ściśle (faszyzm włoski niewiele miał wspólnego z hitleryzmem), ale jako płaszczyzna współdziałania wystarczyło. W obozie działało kilka narodowych komitetów, kilkakrotnie rozpoczęła i zawieszała działalność IKL – Międzynarodowy Komitet Obozowy. Siłą napędową byli tu niemieccy komuniści. Trzeba im oddać, że potrafili się zorganizować. Hitlerowcy wsadzając ich do obozów wsadzali ludzi fanatycznie ideowych, zdyscyplinowanych, właściwie gotową armię. Podobnie było w przypadku Związku Polaków w Niemczech, czy Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. To też były gotowe struktury, grupy ludzi zorganizowanych, mających do siebie zaufanie, połączonych przyjaźnią. Oczywiście: wszędzie zdarzali się ludzie słabsi gotowi sprzedać za dodatkową miskę zupy nawet brata. Ale proporcjonalnie było takich osobników mniej.

Jeśli chodzi o komunistów: trzeba oddać szacunek takim ludziom jak Hans Eiden, dowódca niemieckiej grupy w powstaniu, potem – wybrany przez więźniów „starszym” obozu. Także Walter Bartel – po wojnie profesor Uniwersytetu Humboldta. Ale pamiętać też trzeba, dlaczego w ostatnim, decydującym momencie tych Niemców było tak niewiele, dlaczego tylu komunistów zabrakło w buchenwaldzkim powstaniu. Otóż, większość skorzystała dwukrotnie z „wielkoduszności” Rzeszy. Po raz pierwszy w chwili wybuchu wojny z ZSRR – wówczas do Wehrmachtu wstąpiło 1800 komunistów. Podobna akcja miała miejsce w końcu 1944 r. Zgłosiła się nieco mniejsza grupa, lecz i to wystarczyło, by zdeorganizować niemieckie podziemie. Pierwsze ćwiczenia – jeszcze w pasiakach a już z karabinami odbywali na zboczach Ettersbergu, na terenie obozu. Potem dostali uniformy poskrawane przez obozowych krawców z mundurów zabitych wehrmachtowców.

Bohaterem Oświęcimia był Witold Pilecki, o którym wolno mówić dopiero od upadku PRL. Jeden z angielskich historyków zaliczył go do sześciu najważniejszych ludzi świata. Pilecki dobrowolnie dostał się do oświęcimskiego transportu, aby stworzyć w obozie ruch oporu. Związek Organizacji Wojskowych. Organizował pomoc dla chorych i słabszych więźniów, opiekę, także ucieczki. W końcu – zagrożony – sam uciekł. Potem walczył w Powstaniu Warszawskim. Gdyby ów angielski historyk znał jeszcze wyczyny Pileckiego z czasów wojny 1918-1920 – nie miałby wątpliwości, komu z tej szóstki bohaterów przyznać pierwszeństwo. Pilecki z Buchenwaldem nie miał niczego wspólnego, a jednak jego działalność wpłynęła na losy obozu pod Weimarem. 10 marca 1943 r. z Oświęcimia wysłano 1000 Polaków. Przybyli do Buchenwaldu 12 marca, prawie wszyscy, bo 998. Przeważali „starzy” (choć często młodzi wiekiem) więźniowie – wielu zahartowanych w ZOW Pileckiego; była grupa harcerzy, której przewodził legendarny „Dobrosław” – Wiktor Śniegucki – jeden z członków oświęcimskiej organizacji Pileckiego, młodszy lecz zaufany przyjaciel ojca Kolbego. Śniegucki spotkał w Buchenwaldzie kilku znajomych harcerzy ze

Śląska, kontakty zostały nawiązane, pod opieką starych działaczy, i przy poparciu Szczepaniaka, zaczęli tworzyć Ge-Ha – grupy harcerskie. O ich działalności też dzisiaj mało kto pamięta. Nawet w Zyrardowie. Godną podziwu grupę więźniów stanowili księża. Większość z nich potem została przetrzecona do Dachau, niektórzy jednak ukryli swą tożsamość, by nadal pomagać więźniom Buchenwaldu. Oczywiście, jak w każdej grupie, zdarzały się i wśród nich chwile załamania, przypadki niegodnego zachowania. Ale – statystycznie rzecz biorąc – o wiele rzadziej, niż w innych grupach. Jednym z bohaterów obozu był ksiądz Jan Melc, nazywany świętym Janem. Wspomnieć też trzeba o proboszczu z Berlina, Bernardzie Lichtenbergu, który w swoich kazaniach odważył się bronić Żydów – zesłano go, by ginął razem z nimi. Żaden z nich, podobnie jak żaden z księży rozstrzeliwanych na oświęcimskim Żwirowisku nie został ocalony w naszej pamięci zbiorowej. Nie wiemy kto, nie wiemy pod jakim zarzutem ginął, mówienie o Żwirowisku jest już niepoprawne politycznie.

### Bohaterowie zastępczy

W miejsce autentycznych bohaterów w naszej kulturze znaleźli się bohaterowie wymyśleni. Nie chodzi o przereklamowanych działaczy lewicowych, chodzi mi o bohaterów tak skonstruowanych przez propagandę, że i zafałszowanych, i uodpornionych na próby krytyki. Ograniczmy się do dwóch przykładów – jednego z czasów PRL, drugiego z III RP i dominacji Hollywoodu w kulturze.

#### Przykład I – z czasów PRL

Symbolem Buchenwaldu stał się Stefek Cyliak. To temat na osobną książkę, która stanowiłaby antytezę propagandówki Apitza *Nadzy wśród wilków*. Książka ta stała się naszą obowiązkową lekturą natychmiast po przetłumaczeniu w roku 1960, nakręcono według niej film, w radio puszczano ją w odcinkach. Nawet odczuwaliśmy jakąś dumę, gdy na stronie 28 z dumą czytaliśmy o Stefku: *to polskie dziecko*. Z książki Apitza wynikało, że do Buchenwaldu przywiózł go w walizce polski Żyd Zachariasz Jankowski z Warszawy, w marcu 1945. Nie przyszło nam wówczas do głowy, że technicznie było to niemożliwe: dziecko nie przeżyłoby drogi, która częściowo odbywała się pieszo. Poza tym: ani polscy, ani inni Żydzi nie mogli sobie jeździć z Auschwitz do Buchenwaldu z walizkami. No chyba, że...

Wróćmy jednak do książki *Nadzy wśród wilków*. Jej bohater na imię ma Stefek, jego rodzice zginęli, on jakimś cudem ocalał. Teraz przewiezionemu do obozu chłopcu grozi wysyłka do gazu – jednak Niemcy postanawiają malca uratować. Rzykują, bo tropiący dziecko esesmani mogą wpaść na ślad Komitetu Obozowego, który akurat przygotowuje więźniów do powstania. Wszystko jednak kończy się dobrze: *komuniści zrobili powstanie i wynieśli z ukrycia dziecko, które kołysało się nad falującymi głowami jak małeńka łódź (...) a potem porwał je ze sobą na swych wyzwolonych falach strumień, które-*

go nie można już było powstrzymać. (Tak brzmią ostatnie zdania polskiego przekładu J. Rawicza).

Jak wspominałem w książce Apitzta bohaterowie noszą fikcyjne nazwiska. Jednak i media wtajemniczały nas w prawdziwe „fakty”. Chłopca przywiózł do Buchenwaldu krakowski adwokat Zachariasz Zweig, Stefek był jego synem, to imię zostało autentyczne. Historię chłopca nagłośnił dodatkowo, w roku 1964 „Berliner Zeitung am Abend”. W specjalnym 31-stronicowym dodatku „BZ am Abend” podał: Dobra wiadomość dla milionów: *chłopiec z «Nagiego wśród wilków» żyje! To Stefan-Jerzy Zweig* – ujawniała berlińska gazeta – syn żyjącego dziś w Tel Aviwie adwokata polskiej narodowości, doktora Zachariasza Zweiga. W żadne zdanie tej informacji nikt nie wątpił.

Kilkadziesiąt lat później znalazłem w internecie artykuł wydrukowany wcześniej przez „Tygodnik Powszechny”. Autor, lewicowy zresztą dziennikarz nazwiskiem Trenkner ujawnił rzecz, o której powinniśmy byli wcześniej pomyśleć. Stefek Zweig był kilkakrotnie ratowany w Buchenwaldzie, raz nawet wypisano go z transportu śmierci bo ...wpisano innego chłopaka. Trenkner dotarł do listy transportowej – było na niej skreślone nazwisko Zweiga i uwaga: „w zastępstwie za skreślony numer 200 – Blum, Willi, numer 74254, ur. 26.6.1928”. Nie ma wątpliwości – tłumaczy Trenkner: *Stefan Jerzy Zweig mógł zostać ocalony tylko dlatego, że na listę do transportu wpisano kogoś innego – „w zastępstwie”, bo liczba więźniów musiała się zgadzać*. Willi Blum, 16-letnie cygańskie dziecko, poszedł do gazu zamiast Stefana.

Tak więc uratowanie „dziecka z Buchenwaldu” – wystylizowane w NRD na symbol komunistycznego ruchu oporu i komunistycznego humanizmu – było, jak to określa „Tygodnik Powszechny” w istocie „podmianą ofiar”. Ocalenie żydowskiego dziecka oznaczało śmierć dziecka cygańskiego.

Ale i to nie był koniec tej historii. Prawda jest ukryta jeszcze głębiej. W relacji dla komisji badania zbrodni niemieckich złożonej jeszcze przed wyjazdem do Izraela ojciec Stefka pisał: *Mój syn, Stefan Jerzy, urodził się 28 stycznia 1941 i miał w Buchenwaldzie numer 67 509. Jako o najmłodszym więźniu Buchenwaldu mogę o nim powiedzieć, co następuje; do 28 lutego mieszkaliśmy w Krakowie. Na zarządzenie niemieckiej administracji musieliśmy przesiedlić się do getta. Dalej następuje opowieść o autentycznej katordze dziecka: chłopiec był ukrywany u znajomych Polaków, potem został przyniesiony do getta. Dlaczego? – stary Zweig wyznaje bez żenady: oznajmiono, że dzieci „policjantów” obozowych mogą przebywać w obozie. Skorzystałem z tego i dostałem się na „policjanta”. Cudzystów przy tym ostatnim słowie nie zmienia faktu, że owi „policjanci” wysługując się Niemcom wysyłali na śmierć tysiące swoich współrodaków. Wspomnienia Żydów ocalałych z getta łódzkiego czy z Płaszowa nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Czy najpierw był lęk o dziecko (które przecież było już zabezpieczone w polskiej rodzinie), czy najpierw zgoda na kolaborację a potem korzystanie z jej owoców – o tym wiedział tylko ojciec Stefka. Nie można jednak w tym miejscu nie pomyśleć o tych uczciwych Żydach, którzy też mieli dzieci, a którzy nie poszli na kolaborację*

z Niemcami. Ci, którzy mówią „takie były czasy” albo „nie wolno ich osądzać, to był ich dramat” – po prostu kłamią. Można było zachować się jak Zweig, można było – jak Korczak.

Jakie były profity z kolaboracji można wyczytać z relacji samego Zweiga – mimo jej celowej mętności. Kiedy np. opisując ewakuację obozu pisze: *wrzucałem szybko syna do wagonu przeznaczonego dla obozowej policji. Wagon ten nie został skontrolowany i tylko dzięki temu dziecko uszło z rąk morderców.* Ostatnia część zdania dopisana została oczywiście dla efektu. Ewakuację obozu przeprowadzali głównie żydowscy policjanci, bardzo zresztą gorliwie i brutalnie – lecz nie względem innych policjantów. Z ckliwo-cierpiętniczej relacji Zweiga wyłazą ohydne fakty: za cenę kolaboracji, za cenę wpychania współbraci do transportu śmierci – osobny, wyjęty spod kontroli wagon. W nim policjanci żydowscy przewozili co chcieli i kogo chcieli.

Do Buchenwaldu Zweig przybył 4 sierpnia 1944 r. Od razu wszedł w dobre stosunki z niemieckimi funkcyjnymi – dzięki czemu został przeniesiony na blok niemiecki i jakoś przetrwał obóz. Na blokach żydowskich zagrożenie śmiercią było większe. Niemieccy funkcyjni, nawet esesmani prowadzili już wówczas grę na dwie strony. Dlatego ojciec Stefka podkreśla w swojej relacji: *Niemieccy więźniowie z narażeniem własnego życia pomogli mi w ukryciu syna, a kończy ją wręcz czołobitnie: Szczególnie ucieszyło mnie stwierdzenie, że nie wszyscy Niemcy są tak strasznymi ludźmi, jak SS-mani. Życie moje własne i syna im wyłącznie zawdzięczam.* („Walczący obóz Buchenwald”, Warszawa 1969, s. 69).

Dzięki wystawianiu komunistom i nie-komunistom takich świadectw jak to, które przed chwilą przytoczyłem – stary Zweig robił karierę. Jeździł z odczytami i nikomu nawet się nie śniło postawić go przed sąd. A to nie ominęło wielu innych policjantów czy folksdojczów.

Sprawiedliwość nakazywałaby dodać, iż pewnego razu, gdy chory Stefek rzeczywiście był chory i zagrożony „zaszpilowaniem” – został położony i wyleczony w rewirze, na bloku zakaźnym. Jeśli tak – to ratował go najpewniej Artur Gadziński, czyli „Doktor Polak”.

Zweig nie wspominał o Gadzińskim, mógł zresztą o nim nie słyszeć.

### Przykład II – już z naszych czasów

Na Zachodzie, a nawet w Polsce, nie mówi się o „Żegocie”, o Kossak-Szczuckiej i o tysiącach Polaków, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów. Do obowiązków towarzyskich należy jednak pianie z zachwytem nad „Listą Schindlera” i nad niemieckim bohaterem, który ratował setki, może tysiące Żydów. Laureat Nobla Imre Kertész naraził się swoim węgierskim i żydowskim ziomkom nazywając „Listę Schindlera” – „gigantycznym kiczem”. Nie wiem, czy wiedział, iż jest to także gigantyczne oszustwo. W Polsce, ci co choć trochę znają historię nazywali film *Listą Sch(w)indlera*, większość jednak recenzji balansowała między bałwochwalczym zachwytem a orgazmem.

Oskar Schindler był agentem hitlerowskim (kryptonim „Osi”) i szefem Abwehrstelle w Morawskiej Ostrawie. W Czechach skazany został w 1938 r. za szpiegostwo na 20 lat; uwolniło go wkroczenie Niemców. Za to zabito Czecha (Rudolf Huschka czy raczej Huška) – tego, który w 1938 r. go zdemaskował i zamknął. Mówiono także o naciskach Abwehry i samego Schindlera, by zlikwidować Huškę, ale sprawa nie jest zbyt udokumentowana. Pewną jest za to rzeczą, że „Osi” rozpracowywał polski system obrony i montował prowokację gliwicką (chyba za to otrzymał od samego Hitlera złotą odznakę NSDAP i samochód); pomagał też przy opracowywaniu marszruty wojsk niemieckich na Polskę. Urządził się w Krakowie, dostał w zarząd żydowską fabrykę, potem robił szwindle do spółki z niejakim Marcelem Goldbergiem: za ogromne pieniądze wpisywali na listę pracowników fabryki głównie bogatych Żydów – skreślając biednych, tych „gorszych”. Gdy zaczęto mówić o ewakuacji fabryki w głąb Rzeszy dostanie się na listę oznaczało pozostanie przy życiu. Ze względów oczywistych – na legendarnej liście w znalazło się wielu OD-manów (rodzaj policji żydowskiej) i kolaborantów. Przyjaciel Schindlera Goldberg był szefem żydowskiej policji pomagającej w likwidacji getta w Płaszowie, on potem wystawiał mu świadectwo moralności, miłości do Żydów, nienawiści do faszyzmu etc. Wystarczyłoby tego na kanonizację, zresztą dla obydwu zbrodniarzy. Schindler był przecież nie tylko kombinatorem, czerpał zyski z fabryki śmierci! W jego fabryce-lagrze w Brünnlitz śmiertelność więźniów wcale nie była niska. Jak opisali to Czesi (np. Jitka Gruntová w książce „Oskar Schindler. Legenda a fakta”), śmiertelność w schindlerowskim obozie bywała czasami wyższa, niż w podobnych obozach w Libawie i w Porici. Dobry Niemiec „Osi” równie dobrze a nawet lepiej „zapracowywał” Żydów jak źli Niemcy. Po wojnie był poszukiwany jako zbrodniarz wojenny, bohatera zrobiono z niego 15 lat później – dla propagandowego zrównoważenia sprawy Eichmanna i poprawy wizerunku Niemców, z którymi Izrael normalizował swe stosunki handlowe, finansowe i polityczne.

Jako ciekawostkę można też odnotować próby wylansowania tzw. „powstania w Oświęcimiu”. Pisała kiedyś o tym „Polityka” wycofano się jednak dość szybko – okazało się bowiem, że bohaterami „powstania” byli oprawcy z Sonderkommando.

Żyli – i całkiem nieźle – wrzucając do komór gazowych innych Żydów, potem palili ich trupy, czasem nawet i żywych. Dopiero gdy zorientowali się, że i sami są w kolejce do gazu – zaatakowali esesmanów i spróbowali ucieczki. Zginęli, ale jednak ich śmierć różni się chyba czymś od śmierci powstańców z Buchenwaldu. Tych wydarzeń i tych ludzi nie wolno podmieniać. Bo wtedy tracą sens takie słowa jak godność i solidarność, traci sens cała etyka. Przecież gdyby nie groźba śmierci „bohaterskie” Sonderkommando do dzisiaj paliłoby trupy i zaganiało ludzi do komór, ba, gdyby nie klęska Hitlera, Schindler z Goldbergiem robili by majątki, zapracowując na śmierć resztki krakowskich Żydów.

Jeśli Schindler skutecznie wyparł „Żegotę”, to Stefek Zweig do dzisiaj zajmuje miejsce autentycznych ofiar i autentycznych bohaterów. W Buchenwaldzie znalazł się między innymi Kazek Muszyński, który walcząc w Powstaniu Warszawskim miał lat 12, najmłodszym więźniem obozu był trzyletni Karolek Kaczyński, który nosił czerwony winkiel „politycznego”. Oświęcimskim odpowiednikiem Muszyńskiego był Bogdan Bartnikowski – też miał za sobą Szare Szeregi, służbę pomocniczą w Powstaniu. Po wojnie nawet napisał wstrząsające „Dzieciństwo w pasiakach”. Ale poprawność polityczna nie przyjmuje do świadomości tej książki. Nie wolno robić konkurencji Annie Frank. Oczywiście: mówienie o konkurencji jest w tej sytuacji niesmacznym absurdem. Chyba że chce się mieć monopol na cierpienie, a z holocaustu robi się biznes.

Los chciał, że kończyłem szkołę w Bytomiu – dawne Gimnazjum Polskie w Niemczech. Szkoła znakomita przed wojną i po wojnie. Musiała być taka – ze względu na kontrole i próby zamknięcia jej przez Niemców. No i ze względów ambicjonalnych: wychowankowie nie tylko świetnie się uczyli, także świetnie tańczyli, boksowali, grali w piłkę. Wojenne losy wielu z nich były tragiczne: z 64 maturzystów Gimnazjum zginęło w czasie wojny 22, z 249 uczniów co najmniej 72.

Za udział w podziemiu zostali ścięci toporem: Staszek Czerwoński, Franek Krawczyk, Marian Foremski, i Włodek Płanetorz – Włodek Student w *Głosach*. Rozstrzelani w Wehrmachcie i zakatowani przez gestapo zostali: Alfons Tomas, Rafał Bortel, Henryk Gbiorczyk, Walter Guzenda, Jan Mejrowski, Konstanty Pieniężny, Jan Weiser i inni. Kilkunastu byłych uczniów zginęło w obozach i więzieniach: Józef Chyliński, Alojzy Wilk, Michał Wróbel i inni. Kilku uczniom udało się przejść na drugą stronę, należeli do nich Paweł Jeleniewski i Feliks Włodarczyk. Pierwszy zginie pod Monte Cassino, drugi – latem 1944 r. w Normandii.

Ci ludzie także nie istnieją w naszej pamięci. To nasza wina, lecz nie tylko. Odtwarzanie historii zostało zastąpione produkcją sztucznej, poprawnej politycznie fabuły. W Buchenwaldzie uwięziono w klatce z drutu kolczastego 123 „bandytów” z Bydgoszczy, mordowano ich po kolei. Dziś pojawiają się opracowania, przypisujące winę Polakom, więc usprawiedliwiające buchenwaldzką zbrodnię. Wedle innych, najemnych historyków, nie było w 1939 r. obrony Katowic, zwłaszcza zaś żadnej Wieży Spadochronowej. Nie było niemieckiej Kinderaktion w 1940 r., nie wyłapywano polskich dzieci w Warszawie ani w innych miastach, nie było Powstania Warszawskiego. Nie zamordowano milionowej stolicy. Nie było polskiego holocaustu.

To słowo, używane kiedyś przez Norwida, także zostało Polakom odebrane.

Do kultury współczesnej termin holocaust został wprowadzony (i uświęcony) przez Piusa XII w przemówieniu (w jęz. francuskim) z 15 listopada 1944 r., poświęconym ofiarom Powstania Warszawskiego. Papież stwierdził, iż najdzielniejsi z dzielnych mogli zginąć, ale te ofiary przez Boga mile przyjęte w pojedynczym holocaustie złączą swe modlitwy z orędownictwem polskich świętych. Termin ten został ostatnio rozszerzony na żydowskie ofiary II wojny,

zastępując wcześniej używany termin *szoah*. Używanie go w odniesieniu do Polaków nie jest trendy, za jakiś czas zostanie zakazane. A przecież – jeśli ma oznaczać najwyższy szacunek, także sakralizację – powinno być stosowane sprawiedliwie w odniesieniu do wszystkich ofiar ludobójstwa. Pomijając sowieckie łagry i zbrodnie starożytnych (ba, biblijne Jerycho...), przypomnieć w tym miejscu trzeba „czyszczenie” Afryki Południowo-Zachodniej. Po uśmierzeniu powstania Hererów (Waterberg, 1904) Niemcy zamknęli pokonanych „podludzi” w obozach ogrodzonych drutem kolczastym; wykańczali ich pracą i głodem, wprowadzono „oświęcimskie” tatuaże. Z 80 tys. „internowanych” zginęło ponad 60 tys. Gubernatorem tego obszaru był Heinrich Göring, który przebywał tam z 11-letnim synem Hermannem – późniejszym dygnitarzem III Rzeszy. Przeprowadzono też eksperymenty medyczne – m.in. dr Eugen Fischer wypróbowywał na więźniach sterylizację. Uczniem Fischera był późniejszy lekarz Auschwitz – dr Josef Mengele. Ludzie tej samej ideologii (a czasem i ci sami) zastosowali potem metody wypróbowane na Hererach – wobec Polaków i Żydów. O tym też warto pamiętać. Ale czy jest to poprawne?

### Martyrologium?

*W Polsce więzienie jest statym, codziennym jak gdyby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski – wypowiadając te słowa (w odczycie Psychologia więźnia) Piłsudski nie próbował dowartościowywać naszej historii cierpieniami, nie wpiisywał Polski w romantyczny mit, wedle którego Naród, który cierpiał jak Chrystus – zmartwychwstał jak Chrystus. Piłsudski stwierdzał tylko pewien fenomen polskiej pamięci i usiłował zrozumieć jego sens, rolę martyrologii w przetrwaniu polskiej zbiorowości. W Polsce – kontynuował Marszałek – Rok za rokiem, dziesiątki lat za dziesiątkami lat, pokolenia za pokoleniami oswajały się z więzieniem, jako z rzeczą codzienną. A więc: więzienie hartowało, w więzieniu rodził się nowy, mocniejszy typ Polaka: obiit Gustavus, natus est Conradus.*

Tradycja więzień, pamięć Sybiru i pamięć Powstania 1863 roku była ważnym żywiołem kultury II Rzeczypospolitej. Do rangi symbolu urasta rozkaz wydany przez Piłsudskiego, nakazujący wszystkim żołnierzom i oficerom oddawać honory uczestnikom Powstania Styczniowego. Na tej tradycji – pogardy śmierci, nonszalanckiego: „więzienie też jest dla ludzi” – wychowało się pokolenie wspaniałych Polaków: żołnierzy Kampanii Wrześniowej, konspiratorów AK, bojowników Powstania Warszawskiego.

\* \* \*

Podobną rolę w kulturze powinna odegrać pamięć okupacji – obozów zagłady, ale i Powstania Warszawskiego. Może ważniejszą; bo i skala terroru i skala bohaterstwa były większe. Okazało się nagle, że dusza ludzka jest znacznie przestronniejsza tak w złem, jak i w dobrem, w zwierzęcym i w nadludzkiem.

Pamięć obozów nie ma niczego wspólnego z martyrologią, przynajmniej ze współczesnym znaczeniem tego słowa. Etymologicznie martyrologia łączy się z martyrologium. W Średniowieczu słowo to oznaczało spis (katalog, dzieje) męczenników. Ale przecież nie czyniono tego z ciekawości. Ci ludzie coś wnosili do kultury, pamięć o nich była z jakiegoś powodu ważna. Gdyby dzisiaj używać tego słowa należałoby pytać: dlaczego ważna jest pamięć o Buchenwaldzie czy Oświęcimiu? Jakie nazwiska należy przepisać do takiego martyrologium z list więźniów obozowych? Przecież tam nie tylko cierpiano. Tam mimo cierpień – walczono, pomagano innym, tworzono ludzką wspólnotę. Witold Pilecki nie przyszedł do obozu, by płakać z płaczącymi, lecz by ich organizować – do powstania, albo chociaż do ucieczki z obozu. Artur Gadziński miał odwagę podjąć pracę na bloku zakaźnym, by ratować życie zagrożonych. Ksawery Dunikowski, Wincenty Gawron-Kowalewski potrafili tworzyć swe dzieła – przeciw śmierci, przeciw pozornemu bezsensowi istnienia – by ukazać jego rzeczywisty sens. Edward Galiński i Mała Zimetbaum potrafili nawet w obozie stworzyć piękną miłość, potrafili uciec z obozu. Że umarli – każdy kiedyś umrze – liczy się nie tylko ilość, ale przede wszystkim jakość życia.

Martyrologium to niewidzialny a bezcenny skarb narodu. Dlatego wielu jest takich, którzy chcieliby go ukraść, albo zniszczyć. Jeśli nie są jawnymi wrogami, to są wrogami utajonymi, zdrajcami, agentami. Historia obozów i historia historii obozów pouczające są pod wielu względami. Uświadamiają filozofom, ale i psychologom konieczność rewizji dotychczasowej wiedzy o człowieku, o tym, co nazywamy ludzką duszą, także wiedzy o ciele, które czasem potrafi wytrzymać więcej bólu, więcej zimna, unieść większe ciężary. Materialistycznie zorientowana nauka nie jest w stanie wyjaśnić dlaczego ojciec Kolbe zdobył się na taki heroizm, co dawało mu siłę w bunkrze śmierci. Socjologowie w większym niż dotąd stopniu będą musieli uwzględnić wpływ idei na życie zbiorowości, zarówno idei wspaniałych, jak i szalonych, zbrodniczych i sankcjonujących zbrodnie. Pedagogowie muszą przemyśleć jaką rolę w wychowaniu człowieka odgrywają przykłady bohaterstwa, a jaką kij i głód.

Historia historii obozów to wycinek historii kultury. Nie tylko polskiej – choć doświadczenie polskie jest pod wieloma względami wyjątkowe. Zabiegi wokół zawyżania i zaniżania liczby ofiar, wymazywanie i dopisywanie nazwisk ze szczególną wyrazistością ukazuje, że od dawna nie żyjemy w autentycznej, ludzkiej historii, że żyjemy w matriksie, w rzeczywistości kreowanej przez media. I że w tym matriksie trwa walka, że przeniosła się ona z rzeczywistości autentycznej w sztuczną rzeczywistość kultury. Tu nie liczy się prawda, liczą się brutalne siły – dostęp do narzędzi propagandy, pieniądze na badania i na ich fałszowanie. Od czasów komunizmu nic się nie zmieniło. Polska prowadzi w kulturze od lat wojnę, której większość Polaków nie chce nawet zauważyć. Jest to wojna na kilku frontach, co grozi nowymi rozbiorami – tym razem w dziedzinie kultury. Ludzie kierują się w życiu wartościami i wzorcami – trzeba więc zniszczyć wzorce, wartości ograniczyć do tych, które łatwo kontrolować – najlepiej do konsumpcyjnych. I to jest wspólny element wszy-



stkich ataków na Polskę. Różnice dotyczą szczegółów. Niemcy, którzy wracają do dominacji w Europie pragną rzecz jasna poprawić swój wizerunek. Niektórzy robią to na płaszczyźnie religijnej, moralnej w ramach ruchów takich jak „Polsko – niemieckie pojednanie”, niektórzy w sposób prostszy: zastępując zbrodniczą historię, historią godną podziwu, zastępując autentycznego Schindlera jego atrapą, przedstawiając obozy śmierci jako zwykłe obozy pracy, negując istnienie komór gazowych. Gest Benedykta XVI, który modlił się w celi ojca Kolbego na pewno wzmocnił zwolenników pierwszej, prawdziwej drogi pojednania. Ale nie przekonał tych, którzy chcą zafałszować historię. Którzy chcą z niej wymazać Wieżę Spadochronową i obronę Poczty Gdańskiej, opluć obronę Westerplatte, ośmieszyć Powstanie Warszawskie. Gest Benedykta XVI spotkał się z nieprzychylnymi reakcjami w Izraelu i wśród Żydów amerykańskich, znów pojawiły się zarzuty polonizacji obozu i rozmywania wyjątkowości żydowskiego holocaustu, przez mówienie o cierpieniach nie-Żydów. Żeby rzecz była jasna: nie oburzali się ocaleni z łagrów Żydzi z Polski (przynajmniej ja nie znam takiego przypadku) – to znaczy ci, którzy wiedzą co znaczy gest papieża dla katolików, którzy pamiętali, że właśnie wierność katolickim wartościom kierowała Polakami, ocalającymi tysiące Żydów. Bo to trzeba wyraźnie powiedzieć: Żydzi, którzy ocalili na ziemiach Polski ocalili dzięki Polakom, nie dzięki biblijnym cudom, ocalili dzięki polskiej odwadze, dzięki temu, że ktoś traktował poważnie takie słowa jak miłość bliźniego, czy honor. Ratując życie Żydów zginęły tysiące Polaków, a przecież bardziej opłacałoby się złożyć donos, dostać nagrodę i w ogóle kolaborować z mordercami. Tak jak robili to stary Zweig czy Goldberg. Przecież niektórzy z tych zbrodniarzy byli tak kulturalni i tak mili jak Schindler. Ratowanie Żydów to bardzo mocny cios zadany materializmowi, podobnie jak Powstanie Warszawskie, jak ruch oporu w Buchenwaldzie czy Auschwitz. Żydzi amerykańscy, którym kiedyś nie opłacało się pomagać zagrożonym przez hitlerizm Żydom europejskim otworzyli propagandowy front przeciw Polsce. Zorganizowali całe przedsiębiorstwo holocaustu – by przejąć majątki tych, których kiedyś nie chcieli ratować. Do tego jest potrzebne najpierw zwycięstwo duchowe, wyrobienie w Polakach postawy pokory, służalczości, niższej wartości. Temu służy usuwanie z naszej historii wzorców zachowań godnych, do tego służą czarne legendy o Jedwabnem, mordowaniu Żydów podczas Powstania Warszawskiego, o mordowaniu Żydów przez ludność Kielc. Sprawa Krzyży na Żwirowisku, zniszczenie tej polskiej Grabarki, przez usłużnych polskich urzędników – to miara sukcesów wojennych przedsiębiorstwa holocaust. W Oświęcimiu nie wolno postawić pomnika Pileckiego, nie wolno stawiać krzyży, papież nie powinien się modlić w celi Kolbego. Wojny, nawet te prowadzone w matrixie podlegają regułom wszystkich wojen. Zwycięstwom należy pomóc, najlepiej robią to zdrajcy atakujący od tyłu, broniącym się należy odebrać motywację obrony. Do tego też nadają się najlepiej zdrajcy, zwłaszcza „autorytety moralne”. Pierwsze z brzegu nazwiska: ksiądz Czajkowski, pisarz Szczypiorski...

Trzeci front to tradycyjny front polsko-rosyjski. Walki, które przez wieki miały charakter biologiczny coraz bardziej przenoszą się w sferę matrixu. Mimo wewnętrznego kryzysu Rosjanie uratowali istnienie w Polsce swojej partii, za ich pieniądze PZPR przepoczwarzyła się w SDRP i w SLD. Prorosyjska ideologia podawana jest teraz kulturalniej, nawet perwersyjnie: próby wzmocnienia polskiego państwa przyrównywane są przez propagandzistów SLD do wprowadzania komunizmu. Jak ongiś KPP musiało popierać Hitlera, tak i nasi „socjaldemokraci” muszą na razie popierać USA (by Rosja miała wolną rękę w Czeczenii), opowiadać się za Europą itp. Ale nie mogą angażować się w sprawy Ukrainy i Białorusi, bo narazili by interesy hegemonu. Rosja odrzucający zarzewia narzędzie komunizmu, nie przestała być państwem materialistycznym rządzonym terrorem policyjnym i ekonomicznym. Narzędziem służącym do „zbierania ziem” jest energia. Dlatego lobby prorosyjskie zwalcza idee dywersyfikacji źródeł energii, czasem robi to nader sprytnie: uznaje werbalnie, że energię trzeba dywersyfikować, że dobrze byłoby mieć więcej własnych jej źródeł – w praktyce robi wszystko, by Polska nadal była zależna od Rosji. Matrix służy do tworzenia zasłon dymnych – przesłaniających dokładnie rzeczywistość. Zamykanie kopalń i hut, sprzedaż baków i strategicznych zakładów pracy – wszystkie te zdradzieckie działania miały swoje dopełnienie w matrixie. By było to skuteczne – konieczna jest też praca nie tyle wychowawcza, co antywychowawcza. Obniżenie poziomu szkolnictwa, likwidacja historii, wykreślanie najwartościowszych dzieł z listy lektur. Oczywiście nie chodzi o to, by doprowadzić Polaków do takiego stanu, w jakim znajdowali się w obozach. Kultura, wiedza poszły dalej. Wiadomo, że robotnik niedożywiony pracuje mniej wydajnie, że rozrywki wzmagając radość życia przyczyniają się do wzrostu produkcji. Matrix jest rzeczywistością zbyt subtelną, by posługiwać się pałką. Skuteczniejsza jest poprawność polityczna.

Norwid postulował, by słowo tradycja mówiące o wyborze przeszłości uzupełnić słowem addycja mówiącym o przyszłości. Ale przyszłości nie da się wyróżnić. Przyszłość to także wyselekcjonowana przeszłość. Kto kontroluje przeszłość ten kontroluje przyszłość.

---

### Od redakcji

Zbiór Bohdana Urbankowskiego *Głosy* został przez jury dwóch nagród uznany za najważniejszy tom wierszy roku 2005. Otrzymał Nagrodę im. Witolda Hulewicza i Laur Posła Prawdy. Licząca ponad 400 stron książka jest pierwszym, pełnym wydaniem *Głosów*, uzupełnionym *Listami do tłumaczki*, stanowiącymi komentarz historyczny i epistolarną „powieść o powieści”. W warstwie współczesnej pojawia się subtelna opowieść o miłości, która zwycięża śmierć i zarażenie śmiercią będące udziałem nie tylko więźniów, ale także naukowców i literatów, którzy po latach otarli się o doświadczenie obozów. Poszcze-

gólne cykle i opowieści z tego zbioru były wielokrotnie nagradzane w latach wcześniejszych: maszynopis otrzymał Nagrodę im. Czechowicza, wybór kilkudziesięciu wierszy – nagrodę Słowackiego i austriacką Premię Geoga Trakla, kolejne wydanie (wraz ze zbiorem *Erotyk dla następcy*) zdecydowało o przyznaniu autorowi Nagrody i tytułu Księcia Poetów. Wiersze z *Głosów* tłumaczone były na kilka języków, radio Bratysława wyemitowało na ich podstawie godzinne słuchowisko, radio Praga – cykl kilku audycji, w Bytomiu wystawiono spektakl „Pasja”, który w kwietniu 2007 r. prezentowany był w Warszawie w Muzeum Niepodległości. Na przełomie 2005/2006 roku powstała – dzięki inicjatywie i zaangażowaniu Marii Ścibor-Marchockiej oraz zespołu Radia „Józef” – elektroniczna wersja *Głosów* – w nagraniach wzięli całkowicie honorowo udział aktorzy warszawscy m.in.: Maria Pakulnis, Anna Majcher, Wojciech Malajkat, Janusz Zakrzeński, Jerzy Zelnik, Michał Żebrowski i inni.